

# Na marginesie sztuki (antyrecenzja)

Droga Redakcjo,

zanotowałem w pamięci pewne fakty, zapewne w absurdalnej kolejności, w czasie spektaklu „Czekanie na Godotą” w naszym teatrze zielonogórskim.

Swój zapis zatytułowałbym może „Na marginesie sztuki” lub inaczej.

Jeżeli to możliwe, proszę o publikację tego zapisu.

Z poważaniem

Augustyn Mańczyk



Jak powszechnie niewiadomo, S. Beckett nie był mistrzem interpretacji faktu, co później nazwane zostało przez większość fachowców od teatru a też i krytyków teatralnych „teatrem absurdu”. Tak jak powyższe stwierdzenie może być prawdziwe (ale kto to ustala), tak i jego odwrotność może uchodzić również za zgodną z prawdą (ale kto podola takiej interpretacji?). „Czekanie na Godotą” w wydaniu teatru zielonogórskiego w reżyserii K. Meissner potwierdza tylko zamysł pierwszy a zarazem głównozalążkowy pana Samuela, bo począwszy od tego zamysłu fakty sceniczne mogły toczyć się w różny sposób, w dowolnej kolejności, wczoraj, na prapremierze i tylko w cyrku. Tak też uczyniła Pani Krystyna, ponieważ każdy inny pomysł byłby zły i sensowny. Trudno więc sobie wyobrazić przeciętnego krytyka teatralnego, który mógłby napisać recenzję nielogiczną, bezsensowną ale ze znajomością rzeczy, sprawy i nazwiska, a potem złożyć ją w redakcji poważnego pisma. Każda bowiem interpretacja dopuszcza nową interpretację, a tym samym dopuszcza innych do głosu. np. propozycja Pani Krystyny rozumienia sztuki teatralnej pt. „Czekanie na Godotą”, a w obcym języku „An Attendant Godot” S. Becketta, w przekładzie J. Rogozińskiego (patrz program pt. „Czekanie na Godotą”. PZGMK-12, 1621, 1000, A-3, N-19). Sądzymy, że byłoby to właściwe, gdyby słowo „dopuszczanie” potraktować niejednornacznie np. z przedrostkiem pod. — chociaż i tak były momenty. Przykładów interpretacji, lub do interpretacji było wiele. Oto niektóre z nich. W pewnym momencie w drugim akcie po antrakcie wpuścił ktoś na scenę-arenę krzywe koło niklowane. Czy w końcu nie ma w Polsce ludzi od prostowania? Albo, że przez cały czas trwania spektaklu grają niby mężczyźni (to osobna sprawa Pani POCO?) w kompletnie przedziurawionych butach i łatanym - specjalnie - postrzępionych ubiorach. Jakby na urągowisko cechowi rzemieślników. Albo, że wpuszcza się dziecko na sztukę abstrakcyjną po to chyba, aby uczniowie ze szkół licealnych nie wyobrażali sobie zbyt wiele o naszej teatralnej arenie (dot. postpremiiery z dnia 16. XI. 1982 r.), ponieważ gościnnie występujący boy nie przewidywał nigdy, kto zwykle wypełnia sale teatralne przy al Niepodległości. Dwa akty Czekania wypełnione więc były śmiechem dzieciątka a szczyt rozbarwienia nastąpił w momencie męskiego półstriptease'u. Przykładem pozytywnym były natomiast wezwania Pani POCO? o wyciągnięcie jej ze srajdołka (jak wnosili w pierwszym akcie Vladimir tzn. Jacek Piątkowski o naszym padole życia), ponieważ podjęła próbę rewaloryzacji słotwki polskiej w umysłach młodych widzów, wołając: „dam sto, dwieście... czterysta!” Więcej nie dawała. Bałem się, że gdyby zawołała POCO 500-set, poszedłby ją ratować mój realny kolega, którego przypadkowo ujrzałem w sali karmalnej

Na zakończenie wspomnę jeszcze, że przed spektaklem sprzedawano formatowo-kolorowe więc zachęcające programy w przekładzie J. Rogozińskiego w cenie po 20 zł. Na program składały się dwa arkusze A-3 z odciekami kołko-podobnymi, po to aby każdy widz mógł napisać swoją własną koncepcję recenzji, osobistą interpretację przeczytania, w celach identyfikacyjnych. Oto jedna z wielu,

AUGUSTYN MANCZYK